Radosław Domke
Uniwersytet Zielonogórski

„Nadodrze" czasopismem integrującym Ziemię Lubuską

Powstanie czasopisma „Nadodrze" wiąże się z utworzeniem Lubuskiego Towarzystwa Kultury (LTK). Zostało ono powołane do życia na obradującym w dniach 5 i 6 lipca 1957 roku w Zielonej Górze I Sejmiku Kultury Ziemi Lubuskiej. W uchwalonym wówczas statucie Towarzystwa określono jego główne zadania, charakter oraz kierunki działania. Za jedno z naczelnych celów LTK uznano „wydawanie czasopism, w szczególności stałego organu prasowego Towarzystwa, pisma »Nadodrze« oraz książek i innych publikacji". W październiku 1957 roku ukazał się pierwszy numer „Nadodrza", będący wydaniem specjalnym LTK[1].

Z początku „Nadodrze" ukazywało się jako jednodniówka i sygnowane było jako wydanie specjalne[2], a od 1 kwietnia 1959 roku jako miesięcznik i sygnowane numerem 1 (7), od 1 maja 1965 roku zaś jako dwutygodnik. Nakład pisma w 1957 roku wynosił 1,5 tys. egzemplarzy, w 1959 roku wzrósł do 5 tys., a w 1965 roku do 10 tys. W pierwszym numerze „Nadodrza", w październiku 1957 roku, redakcja pisała: „wydanie obecnego numeru jest rezultatem wspólnych starań środowisk twórczych, społecznych działaczy kultury oraz wydatnej pomocy materialnej i moralnej władz wojewódzkich"[3]. Jak podkreśla Izabela Korniluk, zadaniem, które postawili przed sobą działacze kultury, było wprowadzenie informacji o kulturze Ziemi Lubuskiej do świadomości współczesnej Polski, kreowanie tradycji kulturalnej regionu zielonogórskiego, jej wdrażanie do życia i szukanie dla niej miejsca w przeszłości[4].

Do redagowania pisma zgłosiło się około 40 chętnych. W większości były to osoby młode, pełne entuzjazmu, często związane z działalnością dziennikarską oraz pracą twórczą. Po konsultacjach zaproponowano następujący skład kolegium redakcyjnego: kierownik działu publicystyki – Kazimierz Jankowski (pseud. Tadeusz Kajan), kierownik działu kulturalnego – Tadeusz Jasiński, sekretarz redakcji

---

1 W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"*, Zielona Góra 1982, s. 6-7.

2 W pierwszych dwóch latach istnienia periodyku ukazało się sześć wydań specjalnych „Nadodrza". Zob. I. Korniluk, *„Nadodrze" – organ prasowy Lubuskiego Towarzystwa Kultury*, [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich w latach 1945-2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 191.

3 R. Zaradny, *Życie społeczno-polityczne w Zielonej Górze w latach 1950-1980*, [w:] *Historia Zielonej Góry*, t. 2, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2012, s. 626.

4 I. Korniluk, *Lubuskie Towarzystwo Kultury – w służbie społeczeństwu pod nadzorem władzy*, [w:] *W służbie władzy czy społeczeństwa? Wybrane problemy kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1989*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2010, s. 41.

– Janusz Koniusz, kierownik działu plastycznego – Krystyna Sznajder, przedstawiciel „Nadodrza" w Gorzowie Wlkp. – Romuald Szura. Oprócz stałego kolegium redakcyjnego nowe czasopismo posiadało też sztab stałych współpracowników w charakterze konsultantów. Do dziennikarskiego zespołu „Nadodrza" wchodziło także wielu tzw. luźnych współpracowników spoza ówczesnego województwa zielonogórskiego[5]. Redakcją periodyku kierowali kolejno: Tadeusz Jasiński (do 1962), Bolesław Soliński (do 1976), Witold Niedźwiedzki (do 1978), Tadeusz Kajan (do 1980), Janusz Koniusz (do 1990). Oprócz nich w skład redakcji wchodzili m.in.: Wiesław Nodzyński, Zdzisław Morawski, Klem Felchnerowski, Ryszard Rowiński, Michał Horowicz, Henryk Dobosz, Andrzej Krzysztof Waśkiewicz, Irena Kubicka, Czesław Łuniewicz"[6].

Formuła pierwszych numerów „Nadodrza" balansowała pomiędzy historią a współczesnością, z wyraźnym przechyłem w kierunku tej pierwszej, co wydaje się uzasadnione. Nie brakowało jednak publikacji na tematy aktualne. Sporo pisano o pograniczu, najbardziej zaniedbanej części województwa. Właśnie ta koncepcja *quasi*-magazynu bogato ilustrowanego zdjęciami i różnorodność podejmowanych tematów, sygnowanych szeroko stosowaną tytułową kreską oraz „blokowy" sposób łamania poszczególnych kolumn były charakterystyczną cechą pierwszych „jednodniowych" numerów periodyku, których w niespełna dwa lata, do chwili powołania regionalnego miesięcznika „Nadodrze", ukazało się sześć, w przeciętnym nakładzie około 2 tys. egzemplarzy. Zaledwie częściowo rozprowadzano je za pośrednictwem „Ruchu", większość z nich rozchodziła się kolportowana przez działaczy LTK w całym województwie, w ten sposób przygotowując grunt pod stałe pismo[7].

Od początku swego ukazywania się czasopismo pełniło niezmiernie istotną funkcję kulturotwórczą na obszarze kształtującej się Ziemi Lubuskiej. Już w pierwszym numerze w stopce od redakcji czytamy:

> Wydanie obecnego numeru jest rezultatem wspólnych starań środowisk twórczych, społecznych działaczy kultury oraz wydatnej pomocy materialnej i moralnej władz wojewódzkich. Pismo zostało oparte [...] na materiałach ponad 40 autorów, zamieszkałych w województwie zielonogórskim. [...] Województwo zielonogórskie zamieszkują Polacy nie tylko ze wszystkich stron kraju i świata, [...] także do dziś przez wieki zaboru pruskiego przetrwało kilka tysięcy tych, dla których Kargowa, Nowe i Stare Kramsko, Podmokłe Małe i Duże, Babimost, Pszczew, Dąbrówka Wielka, Sulechów, Zielona Góra, Gorzów oraz inne wsie i miasta były i są ziemią rodzinną. [...] Ze zlepku kultur, obyczajów i tradycji ponad 600 tysięcy ludzi nie wytworzyły się jeszcze wspólne, nowe wartości kulturowe na nich oparte. Ponieważ zamieszkujemy w dodatku również historycznie niejednolity obszar – ziemi:

---

5 Idem, *„Nadodrze" – organ prasowy Lubuskiego Towarzystwa Kultury...*, s. 190.
6 R. Zaradny, *op. cit.*, s. 627.
7 W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"...*, s. 15.

> Lubuszan, Dziadoszan, Łużyczan, część Śląska i Wielkopolski – nie wróciliśmy do tytułu jednodniówki wydanej przed dwoma laty pt. „Ziemia Lubuska"[8].

Informacje zamieszczane w „Nadodrzu" dotyczyły takich miejscowości jak: Zielona Góra, Gorzów Wielkopolski, Międzyrzecz, Skwierzyna, Gubin, Kożuchów czy Szprotawa. Odnosi się wrażenie, że proporcje pomiędzy „północą" a „południem" interesującego nas regionu były równomiernie rozkładane.

Duża część podawanych przez pismo wiadomości dotyczyła tradycji historycznej regionu, w tym samej Zielonej Góry. Regularnie przypominano czytelnikom o tradycjach winiarskich miasta, zachęcając przy okazji do brania udziału w corocznie organizowanym na przełomie lata i jesieni Winobraniu[9].

Zgodnie z przyjętym założeniem, w pierwszym okresie stałego ukazywania się czasopisma jego profil wyznaczała historia, co było o tyle zrozumiałe, iż przez dłuższy czas „Nadodrze" było jedynym informatorem o przeszłości regionu i charakterem oscylowało pomiędzy periodykami społeczno-kulturalnymi a czasopismami popularnonaukowymi. Chodziło tu zresztą nie tylko o materiały historyczne, lecz również o cykl publikacji na tematy socjologiczne, które w miarę rozwoju tego typu badań na Ziemi Lubuskiej zaczęły pojawiać się na łamach periodyku[10].

Dużo miejsca poświęcano Gorzowowi Wielkopolskiemu, największemu miastu regionu:

> Gorzów jest od Zielonej Góry większy, mimo zniszczeń – bardziej wielkomiejski. Duże, puste place. Ani śladu starego miasta. Ocalała gotycka katedra, dwa skrzydła starego arsenału. [...] Przez miasto przepływa Warta. Ona to ze swoim ciężkim, monumentalnym mostem nadaje miastu dostojeństwa i cechy paryskości. Stragany tuż nad wodą przypominają znów jakieś skandynawskie targowisko rybne. Miasto przecina także strumień, płynie pod płaczącymi wierzbami. [...] Nowoczesność miesza się już dzisiaj z nadętym fasadowym pruskim murem [...]. Za siedem lat Gorzów będzie całkiem odbudowany i rozbudowany. Osiem tysięcy izb. Taki ma być plon siedmiolecia. Nie można również pominąć tego faktu, że miasto już obecnie liczy więcej mieszkańców niż przed wojną. W 1939 roku – 47 tys. ludzi, a w roku 1959 – 50.321 osób[11].

---

8 *Od redakcji*, „Nadodrze" 1957, wydanie specjalne, s. 1.

9 T. Zimecki, *Dawać mi tego kota!*, „Nadodrze" 1959, nr 7 (13), s. 1-6; J. Bartoszewski, *Przy butelce „Monte Verde"... na trzeźwo*, „Nadodrze" 1959, nr 7 (13), s. 1-6. Por. T. Kos, *Owies czy winogrona?*, „Nadodrze" 1960, nr 10 (25), s. 2. Nie zapominano także o Festiwalu Piosenki Radzieckiej odbywającym się co roku w winnym grodzie. O początkach idei festiwalu możemy przeczytać: „Wielkie festiwale należy urządzać w małych miastach. Wtedy mają blask. Temperatura na prowincji podnosi się o parę kresek, festiwalowy szum zewsząd dobrze słychać [...]. W 1961 zaczął się konkurs. W Zielonej Górze, były eliminacje centralne. [...] W sześćdziesiątym czwartym wprowadzono nazwę »Festiwal«" – H. Doboszowa, *W mieście festiwal*, „Nadodrze" 1971, nr 14 (233), s. 1 i 6-7.

10 W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"*..., s. 22-23.

11 T. Podwysocki, T. Zimecki, *Randez-vous nad Wartą*, „Nadodrze" 1959, nr 2 (8), s. 8-9. O Gorzowie Wlkp. zob. też m.in.: T. Skrobała, *Na historycznym szlaku*, „Nadodrze" 1960, nr 9 (24), s. 5; K. Kościesza, *Wariant gorzowski*, „Nadodrze" 1972, nr 6 (251), s. 3-4.

Nie zapominano też o regionie jako pomoście łączącym dwa „bratnie państwa wspólnoty socjalistycznych narodów" – Polski i NRD, jeszcze przed gierkowskim „otwarciem"[12] granic:

> Województwo zielonogórskie graniczy wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej z okręgiem Frankfurt n. Odrą bratniej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wraz z rozwojem stosunków międzypaństwowych rozwijały się również przyjazne kontakty między województwami granicznymi obydwu naszych krajów, w tym również między województwem zielonogórskim, okręgiem frankfurckim. [...] Kontakty te obejmowały i obejmują najróżnorodniejsze dziedziny życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Do najważniejszych z nich należą niewątpliwie kontakty mające charakter wspólnych kampanii politycznych[13].

Odbicie życia na Środkowym Nadodrzu wyrażało się w piśmie w różnych formach. Były to drobne kronikarskie zapiski, artykuły publicystyczne oraz reportaże. Lektura „Nadodrza" pozwalała wyrobić sobie pogląd, że w licznych zakątkach Ziemi Lubuskiej można było spotkać entuzjastów pracy społecznej i kulturalnej, że wbrew trudnościom wspólnym całemu państwu, inicjatywa społeczna wynosiła na powierzchnię nowe wartości[14].

Ważną rolę dla tożsamości regionu lubuskiego odgrywały skupiska autochtonów, do których stale odwoływała się redakcja. Publikowano m.in. cyklicznie niemieckie dokumenty z okresu II wojny światowej, dotyczące mniejszości polskiej na Ziemi Lubuskiej[15].

Jako czynnik integrujący Lubuszan czasopismo wykorzystywało również... turystkę. Przykładowo, w artykule Władysława Korcza pt. *Egzotyka szlaków wodnych* odbywamy podróż regionalnymi zbiornikami wodnymi:

> Poszukiwaczom egzotycznych zakątków warto wskazać na niewykorzystany dotąd turystycznie teren – Ziemię Lubuską. Poza Odrą, główną arterią wodną przepływającą przez Ziemię Lubuską i jej największym dopływem Wartą przecinającą północną

---

[12] Celowo w cudzysłowie, gdyż po 1972 r. nie mieliśmy w Polsce do czynienia z pełnym otwarciem granic, jak np. obecnie w dobie układu z Schengen, lecz tylko z ułatwieniami w przekraczaniu granicy państwowej, którą można było pokonywać jedynie za okazaniem ważnego dowodu osobistego. Szerzej na ten temat zob. C. Osękowski, *Pogranicze polsko-niemieckie w latach 70. XX wieku*, [w:] *Polacy – Niemcy. Pogranicze. Studia Historyczne*, red. G. Wyder, T. Nodzyński, Zielona Góra 2006, s. 291-300; *Współpraca przygraniczna PRL – NRD*, red. H. Szczegóła, K.H. Gräfe, Zielona Góra – Drezno 1984; R. Domke, *Otwarcie Polski na Europę w polityce zagranicznej Edwarda Gierka 1970-1980*, [w:] *Człowiek w Europie. O polityce, która rządzi losami człowieka*, red. M. Frantz, K. Kościelniak, Toruń 2011, s. 150-180.

[13] M. Horowicz, *Dobrosąsiedztwo na codzień* [!], „Nadodrze" 1960, nr 4 (19), s. 3.

[14] W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"...*, s. 33.

[15] T. Kajan, *Polacy na Ziemi Lubuskiej w oczach gestapo*, „Nadodrze" 1960, nr 5 (20) s. 4 i 6; idem, *Polacy na Ziemi Lubuskiej w oczach hitlerowskiego reżimu*, „Nadodrze" 1960, nr 6 (21), s. 4. Zob. też: D. Kotlarek, *Obraz Niemiec Zachodnich na łamach pisma „Nadodrze" (1957-1989)*, [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich...*, s. 212.

część tej krainy, może zainteresować turystę – kajakowca kilka mniejszych szlaków, z których jeden pragniemy szczególnie polecić. Jest to leżący w rejonie Dobiegniewa kompleks jezior połączony, przez Międzyrzecką Strugę i Drawę z Notecią. Punktem wyjścia interesującej wędrówki jest Dobiegniew. [...] Dobiegniew nadawałby się doskonale na miejscowość letniskowo-wypoczynkową. Ma ku temu wiele danych. Położony wśród jezior i lasów z dogodnymi połączeniami komunikacyjnymi (kolejowe i autobusowe), z dala od większych ośrodków miejskich, mógłby zapewnić po odpowiednim przygotowaniu wypoczynek wielu ludziom. Spod mostu na szosie biegnącej w kierunku północnym [...] można rozpocząć spływ. [...] Wąski, [...] zarosły strumień, z lewego krańca jeziora [...], na który warto się zapuścić. Po 1,5 km przedzierania się przez zarośla, otwiera się uroczą przestrzenią dwóch jezior (Sława i Lipie). [...] Królestwo przyrody, dziki urok, rzadko spotykana egzotyka. Następna grupa jezior (Kokienko i Kokno), do której nietrudno dopłynąć przebiwszy się przez ścianę trzcin, ma nie mniej uroku. Drugą część szlaku rozpoczyna się pod tym samym mostem w Dobiegniewie. Tym razem jednak przez Jezioro Wielkie, w pobliżu kościoła, wpływamy na pięknie uregulowaną Międzyrzecką Strugę. [...] Prawdziwym wyzwoleniem staje się dopiero Drawa. Spławną rzeką bez trudu, przy zupełnej, niczym nie zakłóconej swobodzie można rozkoszować się słońcem, krajobrazem i wodą [...][16].

Niejako symbolem integracji regionu stało się utworzenie województwa zielonogórskiego, o którym to wydarzeniu redakcja przypominała przy okazji rocznic:

Na mocy ustawy sejmowej z dnia 28 czerwca 1950 r. „O zmianach podziału administracyjnego Państwa" utworzone zostało 10 lat temu województwo zielonogórskie. [...] Są od felietonisty bardziej kompetentne pióra, aby analizować i obrazować nasz dziesięcioletni dorobek, kłopoty, jakich na dalsze dziesięciolecie jeszcze nie zabraknie i przekonywująco mówić o perspektywach, którym podstawę ułożyliśmy całym trudem 15-tu lat pracy polskiej nad Odrą i Nysą[17].

Próbowano też w odmętach historii doszukiwać się wspólnych lubuskich korzeni. W artykule Wojciecha Pasterniaka *Czy istniało plemię Lubuszan* czytamy:

Nazwa historycznej Ziemi Lubuskiej – rozszerzona dziś na całe województwo zielonogórskie – pochodzi, jak wiadomo, od Lubusza, słowiańskiego grodu nadodrzańskiego. Lubusz to starosłowiańskie imię zdrobniałe z sufiksem [...] zdrobniającym -usz, występującym także w nazwach osobowych [...]. Znaczna większość polskich historyków twierdzi, że w okolicach Lubusza żyło kiedyś plemię, stanowiące twór politycznie

[16] W. Korcz, *Egzotyka szlaków wodnych*, „Nadodrze", 1960, nr 7 (22), s. 3; por. D. Nowak, *Obraz edukacji historycznej na Ziemiach Zachodnich na łamach czasopisma „Nadodrze"*, [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich...*, s. 221-222.

[17] J. Czern, *Lubuskie 10-lecie*, „Nadodrze" 1960, nr 7 (22), s. 2.

samodzielny do czasu wchłonięcia polskich plemion przez silne państwo Piastów. Pogląd ten jest powszechnie przyjęty także przez społeczeństwo naszego województwa.

W dalszej jednak części autor poddaje to w wątpliwość: „najnowsze badania wykazały, że twierdzenie, jakoby istnieli Lubuszanie na terenach Ziemi Lubuskiej, nie ma dostatecznego uzasadnienia historycznego, geograficznego i językowego". Na koniec konstatuje jednak, iż lubuscy historycy powinni zabrać głos w tym sporze[18].

Podkreślano również różnorodność kulturową regionu i specyfikę tożsamości związaną z faktem repolonizacji Ziemi Zachodnich i Północnych Polski:

Chciałbym wskazać na dwie istotne cechy współczesnego oblicza naszej lubuskiej społeczności. Jest nią, dostrzegany przez drobiazgi codziennego bytowania bądź współudział w pielęgnowaniu zewnętrznego wyglądu swoich miast i wiosek oraz zainteresowanie przeszłością swojego regionu i jego zabytkami, coraz silniejsze wrastania zielonogórzan w ziemię, na której żyją i pracują, zakładają rodziny, budują swój osobisty dostatek i uczestniczą w umacnianiu tego jednego z największych sukcesów dzisiejszego pokolenia Polaków – powrotu Polski na piastowskie dziedziny. Nasz region jest dziś bogaty przez przywiązanie doń jego mieszkańców, którzy tu scalają się w jedną wspólnotę. Stał się on tyglem, w którym przetapiają się tradycje kulturowe, obyczajowe, nawyki i poziomy cywilizacyjne, w którym rodzi się nowa społeczność o własnej wspólnej przeszłości, dorobku i szansach, społeczność czasów urbanizacji i industrializacji, której droga do nowoczesnego rozwoju i pełni przemian społecznych jest łatwiejsza. Jeśli może być, poza konkretnymi przykładami i drobiazgową analizą socjologiczną, jakieś jedno generalne potwierdzenie tych spostrzeżeń, to zapewne jest nim rozwój życia kulturalno-artystycznego i naukowego naszego regionu. [...] Lubuski ruch kulturalny wyrósł z dorobku przemian społeczno-gospodarczych, który stworzył mu niezbędne podstawy materialne. Mógł

[18] W. Pasterniak, *Czy istniało plemię Lubuszan*, „Nadodrze" 1961, nr 1 (28), s. 7. Spór o pojęcie Ziemi Lubuskiej był na łamach „Nadodrza" kontynuowany: „W latach sześćdziesiątych już po fakcie gdy mieszkańcy środkowego Nadodrza okazali się być obywatelami własnego województwa, narodził się za przyczyną publicystów spór o pojęcie »Ziemia Lubuska«. Dyskusja na łamach gazet, operująca argumentacją historyczną, mimo wszystko nie obaliła określenia, przeciwnie, upowszechniła to pojęcie. [...] Można [...] było uczyć młodych Polaków na Ziemi Lubuskiej historii narodowej bez odwołań do dziejów regionu. Można uczyć historii, nie mówiąc o tym, że Chopin koncertował w Sulechowie, Pasek popasał w Sulęcinie, zaś syn Mieszka I, dał w Krośnie Odrzańskim pierwsze pisane świadectwo patriotyzmu i godności narodowej Polaków. Można by uczynić Sulęcin i Krosno abstraktem. Na szczęście nie uczyniono błędu. Dano młodemu pokoleniu świadomość dziejów ich ziemi, uczyniono z Historii naukę inżynierską, tyle że nie zajmującą się budowaniem mostów, dróg, a budową nowoczesnego, otwartego na nowe wartości społeczeństwa. Dziś ludzie z dumą określają się jako Lubuszanie. W proteście mieszkańców Sławy przeciw przymiotnikowi Śląska jest coś co wzrusza. [...] To, że dziś w dobie rewolucji naukowo-technicznej, wolno i nam powybrzydzać nieco na nasz lokalny szowinizm w imię stwierdzenia, że Ziemia Lubuska jest tylko częścią Polski, że Polska jest jedną, to świadczy, że procesy społeczne, których trwanie obciążyć może cale stulecia, u nas przebiegły w tempie zawrotnym, bo przez ćwierćwiecze" – R. Rowiński, *Nasza część Polski*, „Nadodrze"1972, nr 15 (260), s. 1 i 5. Na ten temat zob. też: D. Nowak, *op. cit.*, s. 221.

się zaś realizować, mając obok tego u podstaw aktywność zwartej już społeczności, która sama mogła przyczynić się do wypełnienia swoich potrzeb kulturalnych[19].

Równocześnie „Nadodrze", począwszy od numeru 24, publikowało kolejny cykl artykułów pt. *Ziemie Lubuska na warsztacie socjologów* autorstwa Andrzeja Kwileckiego, omawiających wyniki badań socjologicznych, prowadzonych od 1958 roku przez Instytut Zachodni na obszarze województwa zielonogórskiego. We wspomnianym numerze redakcja przedstawiła również pierwsze prace nadesłane na zorganizowany z inicjatywy LTK konkurs na pamiętnik osadników pod wspólnym tytułem *Mój dom nad Odrą*. Prace te, ogłaszane sukcesywnie w wydaniu książkowym, stanowią, obok literatury socjologicznej związanej z powyższym tematem, cenny dokument mówiący o kształtowaniu się na Ziemi Lubuskiej nowej polskiej społeczności, przybyłej tu w pierwszych powojennych latach z różnych stron świata[20].

Niezależnie od historycznego nurtu w 1963 roku współczesność coraz wyraźniej zaznaczała się w czasopiśmie. Obok dyskusji nt. „lubuskiej drogi do uniwersytetu", awansu kulturalnego regionu, profilu i metod działania LTK – redakcja rozpoczęła druk cyklu aktualnych, bogato ilustrowanych reportaży pod wspólnym tytułem *Miasteczka nad Odrą*, prezentujących rozwój społeczno-gospodarczy zaniedbanej jeszcze do niedawna lubuskiej prowincji. Stanowiło to realizację programu formułowanego w pierwszym „regularnym" numerze pisma, zapowiadającego współudział w rozwijaniu aktywności kulturalnej, społecznej i ekonomicznej Nadodrza[21].

Podkreślano też integracyjną rolę towarzystw różnego typu:

Mimo pojawiania się – pisał Hieronim Szczegóła – od czasu do czasu sceptycznych wypowiedzi na temat działalności lokalnych towarzystw regionalnych, stanowią one dziś jakiś charakterystyczny element lubuskiego życia kulturalnego i są trwałym dorobkiem kulturalnym ostatniego pięciolecia. Towarzystwa te w większości zielonogórskich powiatów zdobyły już sobie znaczne uznanie u społeczeństwa i władz, a w Lubuskim Towarzystwie Kultury mają wypróbowanego opiekuna. [...] Wszędzie [...] są entuzjaści, zagorzali fanatycy regionalizmu, szperacze i twórcy amatorzy, którzy chcą działać i chcą być potrzebni. Skupienie tych ludzi, zapewnienie im możliwości działania w ulubionej dziedzinie wiedzy i sztuki i osiągnięcie w ten sposób trwałych efektów kulturalnych, to jeden z celów trzeciej grupy towarzystw regionalnych. Entuzjastów nigdy nie zabraknie, ale nie można zmuszać ich np. do brydża, parzenia

19 J. Czerń, *Nasz głos*, „Nadodrze" 1961, nr 2 (29), s. 2.

20 W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"...*, s. 38. Na temat integracji społeczeństwa Ziem Odzyskanych zob. też: C. Osękowski, *Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; A. Magierska, *Przywrócić Polsce. Przemysł na Ziemiach Odzyskanych 1945-1946*, Warszawa 1986; G. Strauchold, *Myśl Zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej 1945-1957*, Toruń 2003; R. Skobelski, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego*, Zielona Góra 2002; R. Domke, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945-1948*, Zielona Góra 2010.

21 W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"...*, s. 50.

kawy lub śpiewania w chórze, ludzi, którzy chcą naukowej dyskusji, czy działalności w innej dziedzinie. [...] Na naszym terenie naturalnie zainteresowaniem towarzystw numer jeden jest przeszłość, umiłowanie regionu, jednym słowem najszerzej pojęty regionalizm. Nie mniejszą rolę odgrywają też towarzystwa skupiające amatorów, przyjaciół muzeów, teatru, literatury czy nauki. [...] W celu zbliżenia młodzieży do problematyki regionalnej zorganizowano w ub. roku kurs przewodników po ziemi szprotawskiej, który ukończyło 35 uczniów miejscowych szkół średnich. Oprowadzili oni ponad 20 wycieczek po mieście i brali czynny udział w organizowaniu obchodów 700-lecia. Przeprowadzony na zakończeniu ub. roku szkolnego konkurs „Czy znasz ziemię Lubuską" wzbudził także duże zainteresowanie wśród młodzieży[22].

Spośród dwutygodników omawiane pismo w sposób najbardziej wszechstronny prezentowało przemiany społeczne w swoim regionie. „Nadodrze" było wiernym zwierciadłem zachodzących tam procesów integracyjnych. Należy podkreślić zwłaszcza znaczną operatywność pisma, docierało ono bowiem do spraw wszystkich niemal środowisk społecznych, do niemalże każdego zakątka Ziemi Lubuskiej, do miast i miasteczek, do wielkich zakładów pracy, PGR-ów oraz wiosek[23].

Na szczególną uwagę pośród analizowanych tekstów zasługuje artykuł Zygmunta Dulczewskiego pt. *Regionalizm Lubuski.* Autor stara się w nim udowodnić, że z pełną świadomością możemy mówić o ukształtowanej już tożsamości lubuskiej u progu lat 60. XX wieku. Hipoteza ta, choć zapewne należałoby ją traktować w kategoriach *wishfull thinking*, zasługuje jednak na uwagę, gdyż musi posiadać chociaż cząstkę prawdy:

Każdego, kto choć przez krótki czas interesował się życiem społeczno-kulturalnym w woj. zielonogórskim – pisze Z. Dulczewski – uderza fakt, że mieszkańcy tej ziemi wykazują wyjątkowo silne poczucie wzajemnej łączności, obojętnie, czy mieszkają w powiatach graniczących z Wielkopolską, w części przylegającej do woj. wrocławskiego nad Odrą i Nysą Łużycką, czy w okolicy nadnotecko-warciańskiej. W szędzie mówią oni, że mieszkają na ziemi lubuskiej [podkr. R.D.] na równi z urzędową nazwą woj. zielonogórskiego. Słyszy się nawet z ust zamieszkałych na pograniczu wsi poznańskiej autochtonów, którzy dawniej czuli się Wielkopolanami. Co więcej – można zaobserwować wśród ludności duże zainteresowanie tym, co dotyczy całej Ziemi Lubuskiej i wykazywanie poczucia solidarności, gdy chodzi o interes i dobro całego województwa. Mieszkańcy Ziemi Lubuskiej interesują się tym, co się na ich temat mówi w radio, lub pisze w prasie krajowej i są wrażliwi na to, jak ocenia się ich w województwo w porównaniu z innymi województwami, czy mówi się o nich dobrze. [...] Jak tłumaczyć ten sukces społeczno-kulturalny? Odpowiedź na to pytanie musi mieć na razie postać naukowej hipotezy. Uważam, że sukces lubuski jest przede

[22] H. Szczegóła, *Wolna trybuna*, „Nadodrze" 1961, nr 4 (31), s. 9.
[23] S. Skrobiszewski, *Uwagi na temat regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych*, RSW „Prasa: Zarząd Główny", 1966, [tekst powielany]; cyt. za: W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem"...*, s. 72-73.

wszystkim wynikiem celowego działania władz i aktywu społeczno-kulturalnego [...] a więc rezultatem stosowania pewnych umiejętnie dobranych technik społecznych. Wywód na ten temat zająłby wiele miejsca i czasu. Najogólniej rzecz ujmując, techniki społeczne polegały tu na: 1. Wykorzystaniu odpowiednich elementów tradycji historycznej i kulturalnej. 2. Stworzeniu korzystnych warunków dla rozwoju społecznego ruchu kulturalnego – daniu pola do popisu inicjatywie społecznej ludności. Wśród elementów tradycyjnych należy wymienić nazwę „Ziemia Lubuska". Dzięki tej nazwie zarzucono pomost między teraźniejszością a odległym polskim średniowieczem. Rozciągnięcie nazwy na obecny teren woj. zielonogórskiego jest przykładem wykorzystania tradycji dla celów integracyjnych. [...] Podstawowym wydarzeniem – jeśli chodzi o stworzenie odpowiednich warunków dla inicjatywy społecznej w dziedzinie życia kulturalnego – było powołanie do życia Lubuskiego Towarzystwa Kultury[24].

Cyklicznie nawiązywano też do prężnych osiągnięć lubuskich kręgów naukowo-kulturalnych. Z jednej strony, było to specyficzną formą socjalistycznej propagandy sukcesu, z drugiej – wyrażało szczerą dumę z osiągnięć tak niewielkiego w skali kraju ośrodka na polu oświaty i kultury:

To już nie jest truizm: województwo zielonogórskie – pisał Wiesław Nodzyński – w swoim kulturalnym rozwoju poszło daleko naprzód, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku lat. Ziemia Lubuska znana jest w kraju, z nieprzeciętnego rozwoju czytelnictwa, osiągnięć ruchu społeczno-kulturalnego, ilości miejsc w kinach, przypadających na 1000 mieszkańców... [...] Na ogół jednak o tych sprawach, w sposób na pozór mityczny, mówi się w odniesieniu do całego województwa. Może to trochę przypominać odwrotną sytuację Galicji i Lodomerii u schyłku miłościwego panowania c.k. Franciszka Józefa, która szczyciła się Krakowem Zielonego Balonika, teatru Solskiego, przybyszewszczyzny i Wyspiańskiego, zważywszy przy okazji, że istotnie PTZL cieszy się niejednokrotnie większym powodzeniem na lubuskiej prowincji, niż w miejscowej siedzibie. [...] Można by więc jeszcze tym wszystkim, którzy pamiętają lub nie – Zieloną Górę z okresu jej lat „chudych", wskazać chociażby na nieprzeciętne osiągnięcia bibliotek publicznych w mieście (10 tysięcy czytelników i 200 tysięcy wypożyczeń!) sukcesy artystyczne środowisk twórczych – szczególnie teatru, plastyków, literatur, rozwój nauki[25].

[24] Z. Dulczewski, *Regionalizm Lubuski*, „Nadodrze" 1962, nr 5 (44), s. 1 i 3.

[25] W. Nodzyński, *Zielona Góra kulturalna?*, „Nadodrze" 1962, nr 12 (51), s. 7. Rzecz jasna w propagandzie sukcesu, zwłaszcza w dekadzie lat 70. XX w., nie zapominano też o nadodrzańskim przemyśle: „Ludność województwa zielonogórskiego osiągnie za kilka miesięcy liczbę 940 tys. Jest to mniej niż 2,5 proc. ludności kraju. Za to produkcja przemysłowa wytwarzana w regionie to niemal 3 proc. produkcji krajowej przemysłu. [...] Pod względem dynamiki rozwoju przemysłu region lubuski znajduje się w ścisłej czołówce krajowej. [...] Przy okazji warto poznać jeszcze jeden szczegół charakteryzujący nasz region: 60 proc. ludności to osoby, które nie przekroczyły trzydziestu lat życia" – F. Brodzik, *Przemysł na wirażu*, „Nadodrze" 1974, nr 17 (315), s. 3. Na temat gierkowskiej propagandy sukcesu zob. szerzej R. Domke, *Propaganda sukcesu w prasie elementem kształtowania wizerunku Polski lat 70., jako dziesiątej potęgi ekonomicznej świata*, [w:] *Bibliologia polityczna. Nauka – Dydaktyka – Praktyka*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2011, s. 298-309.

Ważną funkcję integracyjną spełniała rubryka „Lubuski przegląd wydarzeń", dając mieszkańcom Ziemi Lubuskiej szerokie spojrzenie na problemy całego województwa. Przykładowo w 26 numerze „Nadodrza" z 1970 roku zamieszczono aż 567 informacji z różnych dziedzin życia regionu (m.in. ćwierćwiecze polskości na Ziemiach Zachodnich, przekazanie do eksploatacji pierwszego wydziału Huty Miedzi, Lubuskie Lato Filmowe Łagów 70 *etc.*). Kronika wydarzeń zachęcała też czytelników do szeroko zakrojonej współpracy z redakcją[26].

Sporo miejsca „Nadodrze" poświęcało lubuskim uczelniom wyższym jako elementom integrującym region w kontekście kulturowym. Pisano o WSI i WSP oraz o gorzowskim AWF-ie:

> Lubuska droga do uniwersytetu – czytamy w artykule Ireny Kubickiej – piętła się stromo i z licznymi przeszkodami. To już zresztą historia, sięgająca wielu lat wstecz. Pamiętają ją najlepiej pierwsi, zarejestrowani w punktach konsultacyjnych słuchacze, dzisiaj fachowcy w swoich zawodach, zasilający od lat kadrę specjalistów z wyższym wykształceniem. [...] Międzyuczelniany Punkt Konsultacyjny w Zielonej Górze w niczym nie przypomina skromnych początków ubiegłych lat. Dobrze wyposażone pracownie fizyki i elektroniki, biblioteka licząca 10 tysięcy woluminów [...]. Każdej prawie soboty i niedzieli sale międzyuczelnianego Punktu Konsultacyjnego napełniają się ludźmi, którzy przerywają pracę zawodową, porzucają dom rodzinny, by tutaj, niezależnie od stanowisk, jakie zajmują, wcielić się w studentów. Pokoje administracyjne przypominają przechowalnię bagażową, piętrzą się wypchane teczki, walizki [...]. Na WSE studiują pracownicy handlu, przemysłu, transportu, matematyka i fizyka okupowane są przez nauczycieli. [...] Kobiety przeważają na wszystkich kierunkach studiów. Określa się je jako ambitne, pracowite [...]. Mężczyźni na zielonogórskich studiach zaocznych dzielą się na kilka kategorii: takich, którzy studiują, by trzymać się na stanowisku [...], żeby awansować, żeby zmienić zawód zgodnie z kierunkiem ukończonych studiów[27].

---

[26] *Lubuski przegląd wydarzeń*, „Nadodrze" 1971, nr 2 (221), s. 11.

[27] I. Kubicka, *Przypadki człowieka kształconego*, „Nadodrze" 1971, nr 3 (222), s. 1 i 6. O lubuskiej drodze do uniwersytetu rozpisywano się już na łamach pisma od lat 60. XX w.: „Projekt utworzenia w Zielonej Górze – pisał Janusz Koniusz – placówki naukowo-badawczej, który nie po raz pierwszy przypomniałem w październikowym numerze »Nadodrza«, narodził się na początku 1957 roku, kiedy grupa działaczy kulturalnych przy dużym poparciu władz partyjnych i administracyjnych podjęła próbę ożywienia życia kulturalnego na Ziemi Lubuskiej. [...] w lipcu 57 r. powstało Lubuskie Towarzystwo Kultury i z konieczności ono w pewnym sensie przyjęło rolę inspiratora i koordynatora poczynań naukowych w naszym regionie. [...] W ostatnich pięciu latach w naszym województwie nastąpiły duże zmiany. W sukurs przyszły nam przede wszystkim natura: pod Krosnem wytrysła nafta, obok Głogowa znaleziono miedź, w pobliżu Cybinki – węgiel brunatny. [...] Ale nie tylko wiele zmieniło się w gospodarce i kulturze. Zaszły zmiany, które nas szczególnie interesują: zaczyna tu powstawać ambitne środowisko naukowe. [...] Dzisiaj książki o tematyce lubuskiej zajmują sporo miejsca na półkach bibliotecznych i prywatnych, a ich autorzy mieszkają nie tylko w Poznaniu i Wrocławiu, ale także w Zielonej Górze, Nowej Soli, Wschowie, Szprotawie, Sulechowie, Głogowie" – J. Koniusz, *O dalszy awans środowiska*, „Nadodrze" 1962, nr 3 (42), s. 1 i 6.

W innym artykule na ten temat z kolei czytamy:

> [...] uczelnie tego typu, jakie działają w Zielonej Górze, uczelnie zawodowe, ośrodki bez większych tradycji muszą mieć swoją specyfikę. Są to uczelnie, których zadaniem jest wykształcić praktyków, wykształcić możliwie szybko. Stąd napięty program dydaktyczny. Na WSI jest to przeciętnie 42-44 godzin zajęć tygodniowe. Na niektórych wydziałach jeszcze więcej. Dużo „okienek". Na niektóre zajęcia jedzie się do Wrocławia [...]. Gdy powstawały zielonogórskie uczelnie, działacze kultury liczyli na to, że staną się one nie tylko ośrodkami kształcenia, ale także ośrodkami życia kulturalnego; „wyczekiwanie na studenta" było czekaniem na tych, którzy mają zdynamizować życie kulturalne miasta, wprowadzić nowe elementy. [...] Przed laty wiele się mówiło o „lubuskiej drodze do uniwersytetu" [...] w momencie gdy powstały wyższe uczelnie, przestano o tym mówić, można sądzić, że zapomniano o „swoich" studentach, studenci zaś działają tak, jakby byli na bezludnej wyspie. [...] chciałbym, by w tej potrzebnej dyskusji o przyszłości kultury studenckiej, w mieście bez tradycji tego rodzaju działań zabrali głos sami studenci. Otwieramy dla nich łamy „Nadodrza"[28].

Po „otwarciu" granicy między Polską a NRD w 1972 roku właśnie Lubuskie stało się swoistym „oknem na świat". Z kolei takie miasta jak Kostrzyn, Słubice, czy Gubin zaczęły funkcjonować jako typowe miasta pogranicza:

> Jeszcze do niedawna – czytamy w „Nadodrzu" niedługo po otwarciu granicy – była to zagranica w całym tego słowa znaczeniu. Dla Polaków przez ostatnie kilkadziesiąt lat droga do obcego kraju była daleka i skomplikowana. [...] W pierwszych dniach marca, gdy pojechałam do Berlina [...] odniosłam wrażenie, że Berlin, mimo iż był to dzień powszedni, a więc mało sprzyjający wycieczkowiczom, „zajęty" jest przez Polaków. [...] Rzucającym się w oczy obrazem w stolicy NRD są samochody z polską rejestracją. Bardzo dużo syren, autobusów i mnóstwo innych pojazdów z Łodzi, Lublina, Szczecina, Warszawy. Tak wygląda każdy prawie parking w tym mieście. Mimo najazdu naszych samochodów, znacznie jednak luźniejszy, niż w Warszawie lub co większym polskim mieście wojewódzkim. Berliński Plac Aleksandra i reprezentacyjna Aleja Karola Marksa rozbrzmiewa polską mową. Tak samo jest w sklepach [...]. Berlin jest jeszcze często jedynym celem podróży, jako najłatwiej osiągalny i atrakcyjny także z różnych względów. [...] Największe wrażenie odnosi się właśnie na samej granicy, która po prostu przestała istnieć. Most na Odrze między Frankfurtem a Słubicami wygląda nie jak most między dwoma państwami, ale jak droga łącząca jedno miasto, które przedziela na dwie części. Wrażenie to potęguje się, gdy widzimy ludzi nie z bagażami, czy walizkami, ale po prostu z koszykami i siatkami na zakupy, lub idących tylko na spacer. [...] Cała

[28] K. Kościesza, *Wyczekiwania na studenta – ciąg dalszy*, „Nadodrze" 1972, nr 4 (249), s. 1 i 7.

> procedura, bez względu na to, czy idzie się pieszo, czy jedzie samochodem, trwa zaledwie sekundy. [...] Poza politycznym znaczeniem, otwarcie granicy posiada wcale niebłahy podtekst psychologiczny. Zanika nasze poczucie niższości i to na różnych płaszczyznach. Oto NRD, kraj wysoko rozwiniętej chemii, a run na nasze sklepy z różnymi wyrobami chemicznymi [...]. Więcej Polaków przebywa most pieszo, więcej Niemców przyjeżdża go własnym autem. [...] Codzienne kontakty Polaków i Niemców, to także podpatrywanie obyczajów, sposobu zachowania się. [...] Już wykluwają się pierwsze towarzyskie kontakty, wzajemne zaproszenia na niedzielne obiady, na polskie herbatki i niemieckie Kaffeekraenzchen. [...] w ciągu stycznia i lutego wymieniono na złotówki 13 milionów marek – i poczucie niemożności nadążania, mobilizacja wszystkich sił rezerw i codzienne stresy i konflikty. Lokale gastronomiczne poniżej przeciętnej kategorii wojewódzkiej, ale już remontuje się „Graniczną", będzie bar szybkiej obsługi, nowy obiekt handlowo-gastronomiczny[29].

W tekście pt. *Nasza część Polski*, z lipca 1972 roku, możemy odnaleźć podobne wątki wyrażone jeszcze bardziej hurraoptymistycznym tonem:

> Do niedawna położenie geograficzne Ziemi Lubuskiej na zachodnich kresach Rzeczypospolitej, peryferyjność Zielonej Góry wobec Warszawy, powodowało, że zawsze potrzeby gospodarcze i kulturalne traktowane były również marginalnie, z odpowiednim dystansem. Skazani na siebie, na własne siły i środki, od podstaw zbudowali zaplecze, infrastrukturę kultury. Ruch kulturalny oparty o społeczeństwo przyniósł nam wiele dobrej sławy w kraju i zagranicą. [...] Peryferyjność województwa zielonogórskiego, świadomość małości wobec takich potentatów jak Śląsk, Pomorze, mogła wprowadzić do świadomości zbiorowej kompleks niższości. Stało się jednak inaczej. Ziemia Lubuska – nie jest neologizmem w świadomości Polaków. Dzisiaj przyszło tej peryferyjnej części Polski, małemu, mało ludnemu województwu spełniać funkcje recepcjonisty kraju. Nie jest przesadą twierdzić, że otwarcie granicy z naszym zachodnim sąsiadem ma historyczne znaczenie. [...] Przejścia graniczne w województwie zielonogórskim to miejsce powitania i postrzegania Polski dla milionów ludzi. Egzamin naszej gościnności, kultury, zdajemy właśnie tam. [...] Ziemia Lubuska, województwo zielonogórskie jest elementem współtworzącym wizerunek współczesnej Polski. Jako kraj jesteśmy blisko czołówki, pierwszej dziesiątki kreującej dzisiejszy świat[30].

W roku 1974 „Nadodrze" rozpoczęło cykl „ludzie trzydziestolecia", upamiętniający osoby, które wniosły spory wkład w kulturę i naukę Ziemi Lubuskiej.

Gdy utworzono nowe województwo gorzowskie, „Nadodrze" też od razu zabrało głos:

---

[29] I. Kubicka, *Przed inwazją*, „Nadodrze" 1972, nr 8 (253), s.1 i 3.
[30] R. Rowiński, *Nasza część Polski*, „Nadodrze" 1972, nr 15 (260), s. 1 i 5.

> Województwo gorzowskie, jedno z 32 nowo utworzonych w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju należy do rzędu wysoko rozwiniętych regionów Polski: posiada nowoczesny przemysł, którego głównymi ośrodkami są Gorzów i Kostrzyn nad Odrą, wielkotowarowe, w połowie uspołecznione rolnictwo, szczycące się takimi PGR jak np. Goraj, Tuczno czy Górzyca. Przeszło połowa mieszkańców województwa mieszka i pracuje w miastach, jest to więc także region silnie zurbanizowany. Bogactwem województwa są także lasy (43,9 proc. powierzchni) [...][31].

Co ciekawe „Nadodrze" po nowym podziale administracyjnym wciąż traktowało region jako całość, nie koncentrując się bardziej na nowym województwie zielonogórskim. Tym samym redakcja okazała się wierna *credo* ogłoszonemu u zarania pisma, jakim była integracja całego regionu – szeroko pojętego Nadodrza. Jednym z przykładów niechaj będzie rozmowa Haliny Ańskiej pt. *Nowy sezon teatralny*, w którym to wywiadzie autorka rozmawia równolegle z dyrektorami teatrów w Gorzowie (Andrzejem Rozhinem) i w Zielonej Górze (Ryszardem Żuromskim)[32].

W latach 80., ostatniej dekadzie wydawania „Nadodrza", proporcje pomiędzy materiałem z „północy" a „południa" w zasadzie zostały zachowane. Wciąż odnosi się wrażenie, że pismo bardziej integruje niż dezintegruje region. Promowano także literaturę zachęcającą do zgłębienia historii regionu, m.in. książkę Władysława Korcza *Szkice z dziejów miast Środkowego Nadodrza*[33].

Paradoksalnie na antagonizm północ – południe natrafimy dopiero w jednym z ostatnich numerów „Nadodrza", wychodzącego już w innej szacie graficznej jako tygodnik „Nadodrze". Tekst nosi tytuł *„Świętą wojną" zakończmy polubownie* i jak łatwo się domyślić, dotyczy rywalizacji zielonogórsko-gorzowskiej na tle sportowym. Pomimo tytułu autor, Krzysztof Hołyński, i tak odwołuje się do lubuskiej tożsamości, proponując m.in. opracowanie historii lubuskiego sportu z podziałem na dyscypliny. Pod koniec autor apeluje, aby ostateczny rezultat „papierowego meczu" Zielona Góra – Gorzów, toczącego się na łamach czasopisma, był remisowy[34].

Niejako symbolem pojednania stała się też postać biskupa Edwarda Dajczaka, jak podkreślał jeden z nagłówków – pierwszego polskiego biskupa urodzonego na Środkowym Nadodrzu. W artykule była mowa o tym, że nowy biskup diecezji gorzowskiej urodził się w Świebodzinie, a zanim przeniósł się do kurii gorzowskiej, rezydował w kościele Zbawiciela w Zielonej Górze. Jego działalność kapłańska otarła się również o Kostrzyn oraz Kargową. Tym samym jego życiorys był niejako idealny w kontekście symbolu integracji Środkowego Nadodrza[35].

---

31 W. Nodzyński, *Ludzie reagują na nową sytuację*, „Nadodrze" 1975, nr 14 (338), s. 1-3. Zob. też. Z. Morawski, *Listy znad Warty*, „Nadodrze" 1975, nr 16 (340), s. 3; idem, 1975, nr 17 (341), s. 3.

32 H. Ańska, *Nowy sezon teatralny*, „Nadodrze" 1975, nr 21 (345), s. 7.

33 W. Szkudlarek, *Z dziejów nadodrzańskich miast*, „Nadodrze" 1985, nr 26 (605), s. 7.

34 K. Hołyński, *„Świętą wojnę" zakończmy polubownie*, „Nadodrze" 1990, nr 4 (716), s. 11.

35 HA, *Ks. Bp Edward Dajczak pierwszym polskim biskupem urodzonym na Środkowym Nadodrzu*, „Nadodrze" 1990, nr 5 (717), s. 8.

Przechodząc do wniosków końcowych, należy stwierdzić, iż „Nadodrze" odgrywało ważną rolę jako czynnik integrujący Ziemię Lubuską. Redakcja przez cały okres wychodzenia pisma (1957-1990) dbała o zachowanie proporcji w materiałach z północy i południa regionu. Nie koncentrowano się jedynie na dwóch stutysięcznych stolicach, lecz sporo miejsca poświęcano innym miastom i miasteczkom interesującego nas obszaru. W artykułach publikowanych na łamach periodyku niekwestionowaną rolę odgrywała kultura, która również spełniała funkcję integrującą mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Starano się także dać lubuskim twórcom możliwość prezentacji swoich osiągnięć. Na łamach periodyku pojawiały się całe cykle artykułów związane z tematyką regionalną dotyczącą Ziemi Lubuskiej, m.in.: *Ziemia Lubuska na warsztacie socjologów* autorstwa Andrzeja Kwileckiego (1958), *U autorów lubuskich* (1958), *Dzielnica ludzi nieustępliwych* (1963), *Kariery* (1964)[36]. Gazeta dbała też o rozrywkę lubuskich czytelników. W każdym numerze starano się zamieszczać krzyżówki oraz znajdował się kącik szachowy, nierzadko zawierający historyczne ciekawostki. W ten sposób czasopismo wprowadziło swych czytelników w nową demokratyczną Polskę, podkreślając, że jej ważną częścią jest jednolicie i spójnie rozumiane Środkowe Nadodrze.

[36] R. Zaradny, *op. cit.*, s. 627.

"Nadodrze" as a magazine contributing to social integration in the Lubusz Region

Summary

This article addresses the issue of the relationship between processes of social integration taking place in the Lubusz Region, and articles published in the journal "Nadodrze", in the years 1957-1990. It raises issues relating to both political and economic integration, as well as social and cultural integration. The text also attempts to determine what proportions of the contents of "Nadodrze" related specifically to the northern and southern parts of the region. Finally, the article stresses the real importance of cultural topics discussed in the pages of the newspaper, in the context of the integration of the entire Środkowe Nadodrze region (the Middle Oder Region).